ROZMAITOŚCI.

Nro. 30. dnia 27. Lipca 1825.

ZAMEK KLÉES,

czyli:

PRZESĄD.

ERDELINDA.

(*Ciąg dalszy.*)

Kilkanaście miesięcy przeszło, które się Erdelindzie wydawały bardzo długiemi, gdy nareszcie powrócił i móy Pan, ale miły Boże! nie Mainfroirego ón z sobą przywiózł, ale Rycerza Rauela Monthenara, swego stryiecznego brata a właściciela zamku Chilon. Nigdym ia w życiu nie widział człowieka tak strasznego, iak ón; móy Pan w porównaniu z nim był iagnięciem. Rycerz Rauel był wdowcem od nieiakiego czasu po swoiéy drugiéy żonie; iak szła pogłoska, umarły obiedwie z przyczyny iego złego się z niemi obchodzenia; nazywano go zwyczaynie szalonym Rauelem, a kto na niego spoyrzał, drzał ze strachu i boiaźni. Wysokim był iak Goliat, iego gęste czarne brwi schodząc się na czole łączyły się z kędzierzawemi włosami, a iego broda którą się bardzo chlubił, spadała mu aż do pasa i łącząc się z wąsami, zakrywała twarz aż do samych oczu; z pośrodka tylko widać było długi garbaty, mocno czerwony i trędowaty nos, szérokie grube usta i bardzo ogromne żółte zęby; słowem byłoto prawdziwe straszydło, choć ieszcze całkiem nie był starym; ale iak powiadam, bardzo miał być walecznym i silnym. — Erdelinda przestraszona iego postacią, nieśmieiąc uciec, spuściła oczy na dół, aby go nie widzieć, i z daleka od niego stanęła. — A chodźno tu, zawołał na nią oyciec, i podnieśno głowę, abym zobaczył, czyli dużo podrosłaś; ah! wszakże ty iuż dosięgasz brody twoiego krewnego! A nużeno przybliż się i ukłoń się mu pięknie, bo ón będzie twoim Panem i Dobrodzieiem, bo ón iest, którego dla ciebie obrałem i przeznaczyłem na męża. Oh! tak, dzięki Bogu, przecie nazwisko Monthenarów nie zaginie ze mną. Choćby nigdy Mainfroi Lucens nie był na świecie, zawszeby Erdelinda iednakowo była temi słowy przestraszoną; tylko ta myśl, że to małżeństwo nie mogłoby przyyść do skutku, nieco ią pocieszała. Jéy oyciec widząc ią tak pięknie ukształconą, chciałby był téy chwili wydać ią za mąż; ale szczęściem, tak był bliskim krewnym narzeczonego, że trzeba było piérwey na to pozwolenia od Papiéża, po które też i do Rzymu posłano, co nam dało trochę czasu cieszenia się nadzieią doczekania się przybycia Mainfroirego. Byliśmy gotowi udać się za Erdelindą i za nim do iego zamku, z kądby dopiéro układano się o pokóy, bo myśmy całkiem nie mieli chęci wystawiać siebie na gniéw naszego Pana i tego szaleńca Rauela. — Trzeba się do niego przyzwyczaić, mówił Rycerz Amaury do swéy córki, kiedy macie przepędzać życie razem; ón cię uczyni szczęśliwą, ieżeli tylko we wszystkiém będziesz mu posłuszną; bo ieżeli iego nieboszczki żony wiele wycierpiały, to dla tego, że mu się sprzeciwiały. Myśl zawsze, iż powinnością żony iest pokora, że twóy krewny nazywa się Monthenar, i że utrata moich synów powinna być wynagrodzoną, bo tego sam Pan Bóg chciał, robiąc go wdowcem.

)(

Erdelinda nigdy na to nic nie odpowiadała, przez co iéy oyciec rozumiał, że się na to zgadza. Zawsze chciał, aby przy nich była; nieboraczka, musiała się przysłuchiwać ich rozmowom o woynie, i o ich okropnych tamże czynach, a przez to ieszcze bardziéy znienawiédzała swoiego krewnego. — Ależ o mocny Boże! co się z nią stało, gdy iednego dnia przy końcu obiadu Rycerz Amaury wychylaiąc ogromny puhar rzekł do Rauela: Nayw iększa pociecha, którą mi sprawiłeś móy bracie, iest: że mi pozbyłeś z karku tego nieznośnego Lucensa, co to zawsze niby cień za mną chodził, i iakby ia go potrzebował, nadskakiwał mi z swoią pomocą i śmiał mówić, że dałby życie swoie dla ratunku moiego. Śliczny ptaszek do porównania swego życia z moiém! Dziesięć takich iak Mainfroi nie warci iednego Amaurego z Klées. Oho! gdybym był nie był chory i raniony, pokazałbym mu, iak mało dbam o iego życie i o iego ród cały; ale i ty mu dałeś, spodziewam się, dobrą naukę, bom go iuż więcéy nie obaczył.

Pewnie, że wątpię nawet, aby kiedy powrócił, odpowié Rauel.... ale patrzayno, iak nasze dziéwczątko nie może słuchać o bitwach, i zaraz słaba; oduczę ia cię, oduczę tych wymysłów i tkliwostek. Biédna Erdelinda iuż była zemdlała, czémprędzéy podniosłem ią i zaniósłem do Małgorzaty, odsznurowuiąc ią postrzegła moia żona, że nasza nieszczęśliwa Erdelinda miała niezadługo zostać matką. — Nowe to były dla nas niepokoie i kłopoty, bo cóż było czynić, czego się chwytać? Mainfroi zabity, albo raniony, nie mógł nas ratować. — Skoro tylko Erdelinda przyszła do siebie, zaczęła mnie zaklinać, abym się iako wymknął i poszedł do Lucensa dowiedzieć się czego o iéy mężu; ia o tém iuż właśnie przemyśliwałem, ale téyże saméy nocy iedna z ran moiego Pana się otworzyła, z czego tak zasłabł, że nie mogłem go ani na krok odstąpić; ale bo téż ón tak się zapiiał z swoim krewnym, że całkiem nie było się co temu dziwować. Kazał ón swoię córkę zawołać, aby go pilnowała, ale ona była tak słaba, że nie mogła tego uczynić, ponieważ tak wielką miała gorączkę, że sama w łóżku musiała leżéć. W kilka téż dni za pomocą moiéy żony wydała na świat córeczkę tak piękną i białą, iak iéy rodzice byli, Erdelinda chciała ią była zatrzymać przy sobie i sama ią karmić, ale tego na żaden sposób nie można było uczynić. Małgorzata szczęśliwa, że przynaymniéy mogła ią ukryć przed dwoma tyranami, wyszła z nią w nocy przez małą fórtkę z zamku i zaniosła do Klées do iednéy z swoich, która także dziécię karmiła, mówiąc, że to dziécię iest iednéy z służebnic zamku, która ie do niéy przysyła z obawą gniewu swego Pana. Chęć widzenia swéy córeczki i dowiedzenia się czego o swoim mężu, przyśpieszyła wyzdrowienie Erdelindy; miała ona tylko list zostawić do oyca, i wraz z swém dzieckiem i z nami uciec do Lucensa. — Ja wiém, mówiła: że tu będzie wielki grzmot i trzask między niemi, ieżeli ieszcze móy Mainfroi żyie, ale ieżeli ón iuż umarł, to niechże Bóg mnie ma w swoiéy opiece i moie dziecko!...

Ledwo co mogła powstać z łóżka, tak zaraz poszła do swego oyca, który się codzień o nią pytał, czuiąc się mocno słabym. Przyiął ón ią bardzo dobrze, ale wydziwić się nie mógł, dla czego ona tak mizerną i bladą wyglądała. Widzę, żeś dużo wycierpiała i dla tego daruię ci, żeś mnie nie odwiedzała; ale teraz, kiedyś iuż zdrowa, musisz mnie nieodstępować, bo nasz krewny Rauel całkiem nie iest dobry na pilnowacza dla chorych.

Erdelinda westchnęła i zaczęła się zaymować swém zatrudnieniem. Mogłaż ona opuścić oyca w niebezpieczeństwie życia? Więc odłożyła swoię ucieczkę do wyzdrowienia iego; ale iemu co raz się pogorszało; Rycerz Rauel chcąc go wzmocnić, dawał mu bardzo dużo pić mocnych trunków, i tém co raz

bardziéy rozpalał iego wnętrzności i zbytnie rozgrzéwał krew. Erdelinda wraz z nim pilnuiąc chorego, odważyła się raz zapytać go o iego poiedynku z Mainfroirym z Lucensu, na co ón iéy ledwo odpowiedział: Ukarałem ia dobrze tego chłystka, bo diabelnie na to zasłużył; zawsze ón się krok w krok udawał za Rycerzem Amaurym, i zawsze mu się nastręczał z swoią pomocą, iakby nie wiedział, że iego cały ród iest w nienawiści u Monthenara: a Rycerz Amaury dał mu to przecię nieraz dobrze poznać. —

Erdelinda na to tylko westchnęła, bo to imię było dla niéy bardzo drogiém! A żyież ón ieszcze? spytała się, cała drząc i bledniejąc z boiaźni usłyszenia iego odpowiedzi. — Wątpię o tém, bom mu dobrze zasadził szpadę w bok; ale nie turbuy się; ieżeli tym razem nie ubiłem go na śmierć, to pewnie drugim nie uydzie tego; ho, ho, niech ón tylko powróci, a zobaczy, z kim ma do czynienia. — Biédna Erdelinda mocno nienawiedziła tego szaleńca Rauela, patrzeć nawet na niego nie mogła; ale ón iak na złość zawsze był przy niéy i obchodził się z nią tak surowo, iak gdyby iuż była iego żoną. — Z kobiétami trzeba się ostro obchodzić, mawiał, bo na co się zda z niemi ta łagodność, ich trzeba gwałtem przyzwyczaiać do posłuszeństwa. — Rób z nią, iak ci się podoba bracie, mówił do niego móy Pan; ona ieszcze nie iest zepsuta przez pochlébstwa, bo ona prócz mnie, ciebie i męża swéy mamki Piotra, nie widziała ieszcze innych mężczyzn. — I nigdy ich nie będzie widziała, to ci zaręczam; nawet Piotr iuż iest nadto, bo ón na nią zawsze miłosiernie spogląda, i ona go nazywa swoim przyiacielem, a ia nie chcę, aby ona prócz mnie, miała iakich przyiaciół.

(Dokończenie nastąpi.)

WSPOMNIENIA MŁODOŚCI.

(przez Wal. Chłędowskiego.)

Szczęśliwe były czasy, Karolu kochany,
Kiedyśmy, szczere ieszcze żywiąc w sercach tchnienie,
Niepoymuiąc ni losu, ni uczuć odmiany,
Nie znali co iest rozdział, co iest oddalenie.
Pod iednym żyiąc dachem, iedne maiąc chęci,
Inni światem, my sobą byliśmy zaięci.
Równi w skłonnościach, i w szkołach, i w latach,
Szczerość, prostotę nosząc w sercach tkliwych,
Po samych tylko buialiśmy kwiatach,
Wolni od trosek i zgryzot ziadliwych.
W zakresie działań szczupłym i niewinnym,
Licząc i uciech, i rozrywek krocie,
Szczęścia złotego nie zazdroszcząc innym,
Czuliśmy nasze w naylichszym przedmiocie.
Ah! iakże słodko i w téy ieszcze chwili
Łudzić się lubéy przeszłości obrazem!
Kiedyśmy wszystko ze sobą dzielili,
I nasze troski, i roskosze razem!
Czy w nudney szkole w rozłożystych ławach,
Gdzie Pedant w grożney panował osobie,
Czyli przy naszych niewinnych zabawach,
Zawsześ ty przy mnie, a iam był przy tobie.
A gdy z Katedry Jowisz rzucał grzmoty,
Że się z nas który iego woli wzbraniał,
Lub, żeśmy szkodne wyrabiali psoty,
Zawszem ia ciebie, a tyś mnie zasłaniał.
A zatrudnienia nasze chlubnie pokończywszy,
Zostawiaiąc trosk brzemię w murach pustéy szkoły,
Kto był od ciebie, odemnie szczęśliwszy,
Kiedyśmy wolne od wszelkiéy mozoły,
Naszemu rozrządzeniu zostawione chwile,
W stosownych naszéy pustocie zabawach,
Na wonnych łąkach, na pulchnych murawach
Spędzali mile?
Pomnę ia dobrze, owe błogie czasy!
Pomnę, iak wiodąc spory o pierwszeństwo w sile,
Częstośmy z sobą chodzili w zapasy.
Tyś twoie barki, iam moie natężał,
Żaden żadnego długo nie zwyciężał,
Wreszcie, gdy który zdołał drugiego powalić,
Miał się z czém przed innymi cały miesiąc chwalić.
Pomnę ia także, iak pełni swobody,
Na nic nieuważni w młodzieńczym zapale,
Przez góry, skały, doliny, potoki,
Do wyznaczonéy mety biegliśmy w zawody.
Widzę cię ieszcze, iak się pniesz po skale,
Śmiałe iak kozioł stawiasz po niey kroki,
Rączo iak sarna, przeskakuiesz doły,
A zawsze żywy, wesoły,
Do wszystkiego ochoczy, na wszystko gotowy,
Groźne przesadzasz parowy.
Tak, widzę cię, iak pośrod zapaśników wielu,
Ty ieden zdążasz zawsze naypierwszy do celu.
Pomnę znowu, iak duchem woyskowym zagrzani,
I biorąc z nadwiślańskich rycerzów przykłady,
Sądziliśmy, że idziem w chwalebne ich ślady,
Rycerze w papiérowe mundury ubrani.
Tu ia przemyślnym byłem Jenerałem,
A tyś tylko drewniany karabinek dźwigał;
Lecz skoro hasło do utarczki dałem,
Obadwa zbroynie
Z takim do boiu biegliśmy zapałem,
Jak gdyby się w téy walce los świata rozstrzygał.

)(2

A gdym po takiéy zapalczywéy woynie,
Jednym dawał nagrody, drugich czyny wsławiał,
Ciebiem zawsze krzyżami obsypywał hoynie,
Ciebiem zawsze pierwszego na wzór innym stawiał.
I lubom cię stopniami wysoko nie wznosił,
Zawsześ mnóstwo orderów na twych piersiach nosił.
Dumny z takiéy ozdoby, dumny z twego męztwa,
Ty szedłeś niosąc znaki świeżego zwycięztwa;
A ia znów dumny, żem zdziałał tak wiele,
Jak paw nadęty, w ręku z hetmańskim bułatem,
Szedłem w tryumfie na mych szyków czele,
Jak drugi Alexander, co potrząsał światem.

Ah iak drogie te wszystkie z młodości wspomnienia!
Jak mocne dziecinnego wieku są wrażenia!
Tyle iuż ważnych zdarzeń czas w niezwrotnym pędzie
Usunął z méy pamięci i usuwać będzie;
Znikły z mego umysłu wypadków tysiące,
Które i szczęście moie, i los stanowiły;
Przecież nie znikły chwile tak mało znaczące,
Chwile, które z młodości w mém sercu utkwiły.
Nie znikły i nie znikną — w późnéy ieszcze dobie
Z nayczulszém rozrzewnieniem przypomnę ie sobie.

Z czasem, gdy świat zewnętrżny, mniéy nas iuż obchodził,
Nasze zabawy wzięły postać inną;
Rozwaga zastąpiła pustotę dziecinną,
Czuliśmy, że świat nowy wewnątrz nas się rodził.
Jakże nam drogie było to odkrycie!
Świat nowy dla nas, nowe dał nam życie.
Pomnisz zapewne, drogi przyiacielu!
Jak pożytkiem zagrzani, iak sławą zaięci,
I siły nasze i chęci
Do pięknieyszego złączyliśmy celu.
Pomnisz, iak na nieznanéy dotychczas nam niwie,
Spostrzegłszy nowych tysiące przedmiotów,
Każdy z nas do nich chciał zdążyć skwapliwie,
I wszystko dla nich poświęcić był gotów.
Odtąd samotność, ustronia zacisze,
Uroczych wdzięków nabrały,
Mieysca zgiełku i wrzawy puste nam się zdały,
I nudni naszych uciech dawni towarzysze.
Odtąd naymilszém dla nas było zatrudnieniem,
Już w zgodnych zdaniach, iuż w wzaiemnych sporach,
W cichym zakątku, lub pod lipy cieniem,
Śledzić naturę w naymnieyszych iéy tworach.
Lub też przy wytężonéy i wspólnéy uwadze
Roztrząsaiąc serc naszych wady i przymioty,
Skłonności, żądze i umysłu władze,
Czuwać nad każdém uczucia wzruszeniem,
Dumać nad ludźmi i ich przeznaczeniem,
I stąd poznawać cele naywyższéy istoty.
Nieraz z książkami w ręku siedząc na téy górze,
Którąśmy płochym niegdyś przebiegali krokiem,
Zachwyceni cudownych przedmiotów widokiem,
Dziwiliśmy się stwórcy, dziwili naturze.
Duch nasz wyższym naówczas uniesiony lotem,
Snadniéy zgłębiaiącego zgłębiał Mendelsona,
Kiedy ten wielkim zagrzany przedmiotem,
Przemawiał do rozumu przez usta Fedona.
To znowu chodząc po kwiecistéy łące,
Gdzie Flora rozwiiała wdzięki uymuiące;
Lub siedząc w cichym zacieniu gaików,
Gdzie nas samotna spokoyność przyięła,
Przy śpiewie ptasząt, przy szumie strumyków,
Stósowne i do mieysca i z sercami zgodne,
Słodyczą tchnące czytaliśmy dzieła.
Ty natenczas w Saturna przenosząc się czasy,
W niewinnéy Arkadyi doliny swobodne,
Oddychciąc tkliwością słodkiego Gesnera,
W głuche poszedłeś lasy;
Gdzie położony pod cieniste drzewa,
Słuchałeś, iak Fillida z tęsknoty umiera,
Jak czuły Dafnis swoiéy Chloi śpiewa.
Ja zaś więcéy lubiłem buynego Szyllera,
Mniéy mnie łudziły czułe Teokryty;
On szczytny w swoim locie, w piękności obfity,
Mocą wieszczego natchnienia
Jakie chciał w duszy moiéy obudzał wzruszenia.
Po nim znów różnopłodny zaymował mnie Goethe,
Smakowny Wieland, Lessing prawidłowy,
Słodyczą wiersza, pięknością osnowy.
Ale mimo szczególną każdego zaletę,
Którą lub umysł dowcipnie zabawiał,
Lub tkliwym głosem do serca przemawiał,
W pierwszym ceniłem zawsze pierwszego Poetę.

Lecz dotąd szkolnym prowadzeni torem,
Buialiśmy po obcéy Teutonow krainie;
Ich liczne dzieła iedynie
Były nam całą nauką i wzorem.
Bez zachęty, bez przykładów,
Nie znaliśmy ni dzieiów, ni mowy naddziadów.
W tém losy nam obudwom zarówno życzliwe,
Na milszą, bo oyczystą, zawiodły nas niwę.
Jakaż naówczas radość przeięła umysły,
Gdyśmy z nad brzegow Renu i Dunaiu
Przeniosłszy zapał do własnego kraiu,
Znaleźli na brzegach Wisły
Równie lub więcéy zaymuiące kwiaty,
I dzieła smakowite, i ięzyk bogaty.
Jak górnik chciwy zdobyczy,
W podziemnych norach szukaiąc kleynotów,
Kiedy obfite kopalnie odkryie,
Już naprzód zyski swe liczy;
Na wszelkie znoie i trudy iest gotów,
I cały w buynych swych nadzieiach żyie:
Tak nam ta piękna niwa, gdzie nasi rodacy
Niezwiędłym laurem zwieńczeni iaśnieią,
Brzemienna nowych pożytków nadzieią,
Była nową zachętą do trudów i pracy.
Lecz te trudy, te prace, niczém dla nas były,
Z świeżym dla nich przedmiotem, świeże rosły siły.
Kiedy Niemcewicz na stroynym bardonie
Rycerskie czyny Zawiszów opiewał,
Lub po żałośnym Żółkiewskiego zgonie
Łzami tkliwości lutnią swoię zlewał;
Kiedy nasz Naruszewicz dzieie przodków głosił,
I swém piórem w odległe wieki nas przenosił;
Kiedy ów, co wraz umiał nauczać i bawić,
Burzliwych Mniehów dowcipnie wyszydzał,
Lub wady i przywary rodaków zawstydzał,
Lub, ażeby pamiątkę potomkom zostawić,
W Podstolim kreślił staropolskie cnoty —
Rósł w sercu zapał, nie brakło ochoty,
Chwila za chwilą niknęła
I nie żal przyszło czoło niekiedy znoić,
Kiedyśmy tylko mogli, czytaiąc ich dzieła,
Ich wdziękiem się zachwycać, ich nauką poić,
I tą pochlebną cieszyć się nadzieią:
Iż będziem mogli, chociaż w późnéy dobie,
Gdy ich zasiewu ziarna w nas doyrzeią,
Kwiatek wdzięczności złożyć na ich grobie.

Tak Karolu, od piérwszéy naszych lat młodości,
Wiązały serca nasze chęci iednakowe,
W dziecinnym wieku równe zabawy, skłonności,
W młodzieńczym równe znowu prace umysłowe;
I na tych dwóch posadach zgody i równości
Wznieśliśmy niezachwianą przyiaźni budowę.

UŁOMKI.

1.

Tego dzieło iest drogie i sława nie płocha,
Kto zna kray iak Krasicki, iak Niemcewicz kocha.

Brodziński.

2.

Er war ein alter Mann — sein Haar war grau —
sein Nacken schon gekrümmt: — ich hätt' ihn doch
nicht tödten sollen — wenig Monden nur,
so hätt' es die Natur gethan. —

Raupach.

3.

»Bracia, kochaycie się!« — to iest testament Sgo. Jana, który był naymilszy Jezusowi i ostatni z iego uczniów umarł.

4.

Co to iest teorya? — — Łatwo iest powiedzieć np. romans historyczny nie iest to i t. d.: trudniéy: romans historyczny iest to i t. d.: ale i to łatwo, ieżeli zdanie nasze ma bydź iako krzemień, który szkło kraie, w ogień zaś rzucony, sam w kruche szkło się zamienia.

5.

Świat iest iasny, ale życie iest ciemne: poezyia iest obrazem życia; dla tego że iest dziełem twórczéy siły, iak tamto: ale nie iest naśladowaniem natury, bo człowiek nie iest małpą Boga, ale iego obrazem.

6.

Gdyby się ziawił np. romans historyczny, któryby teoryi iakiego teoretyka zupełnie odpowiadał, byłby podług iego zdania doskonały: drugi także zupełnie odpowiadaiący nie może być pomyślany, bo byłby ten sam; dla tego więc teoretyka ieden tylko na całym świecie romans historyczny bydź może. — Ubóstwo ducha..... czyni nas niesprawiedliwymi.

7.

Życie ludzkie, z któréykolwiek weźmiesz ie strony, iest godne twoiéy uwagi, iest interesuiące, ale weź go w duchu i w prawdzie: nie chciéy, żeby świat był tobą, ale ty stań się światem; natenczas wyglądaiąc z duszy każdego człowieka, może będziesz widział błędy, ale nie tyle iak teraz.

8.

Kamienna grammatyka w mowie, w któréy nic prawie ieszcze nie ma doskonałego, iestto plaster obciętemu drzewku z wierzchu przyłożony. — Gdy milion ludzi mówi moią i uczuciów, a tysiąc moię i uczuć, możnaż powiedzieć, że piérwsze zupełnie złe, i tylko drugie dobre? Któż w tym względzie prawa stanowi, czy ia, czy ty? nie: — zwyczay.

9.

»Kto iest owa niewiasta z Błonia?« A zatém zamiarem poety zawsze powinna być iasność? — Gdyby był Goethe Fausta dokończył, musiałby był... Faust diabła porwać. — Kogo świérzbi, niech się poskrobie.

Philoludzki z Oleska.

TRIOLET.

Nad wszystkie świata ponęty
Wolę wzrok oka Maryni,
Dla niéy miłością przeięty,
Pogardzam świata ponęty,
I gdy nią iestem zaięty,
Wzrokiem mi nadzieię czyni,
Jakże nad świata ponęty
Nie przenieść wzroku Maryni!

K... Y....

RAPPORT RADY STANU

Z DZIAŁAŃ RZĄDU OD CZASU OSTATNIEGO SEYMU, KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(*Ciąg dalszy.*)

Administracyia Depozytów.

Kommissyia Rządowa Sprawiedliwości z szczególną troskliwością ciągle nad tém czuwała, aby depozyta po Rządach Pruskim i Austryiackim pozostałe, utrzymywane były porządnie, prostuiąc natychmiast każde dostrzeżone zboczenie od istnieiących przepisów.

Depozyt Trybunału Cywilnego Woiewództwa Mazowieckiego, obeymuiący fundusze kilku tysięcy mass, został uregulowany i rachunki od kassyierów tegoż depozytu począwszy od Rządu Pruskiego do r. 1819. odebrane.

Satysfakcyia depozytów po Rządzie Pruskim pozostałych, przez Skarb Królestwa Polskiego w zastępstwie Rządu Pruskiego przeięta, zbliżona iuż do końca. Wskazane Trybunałom przez Skarb kapitały szarwarkowe, przez Trybunały przyiętemi zostały. Zachodziły tylko kwestyie względem ich bezpieczeństwa, o ile zaś takowe rzeczywistemi były, dopiéro przy ściąguieniu wspomnionych kapitałów przekonać się będzie można.

Zaspokoienie pretensyy Depozytów do Rządu Austryiackiego, zależy od pomyślnego skutku układów z tymże Rządem prowadzonych.

Przestrzegała Kommissyia Sprawiedliwości, aby ile być może przyśpieszyć i ułatwić wydawanie właścicielom wylegitymowanym, ich należytości tak długo oczekiwanéy, i przez to uwolnić Sądy od ciężaru mozolnéy administracyi tychże depozytów.

Jakoż wydano właścicielom z depozytów wszystkich Trybunałów Cywilnych. W r. 1820, tak w gotowiznie iako i aktywach, talarów 444,697. — W ro. 1821: *a*) w gotowiznie tal. 307,937 dg. 7 f. 4, *b*) w papiérach za pieniądze idących tal. 319,541 dg. 1, *c*) w aktywach tal. 458,739 dg. 16 f. 4. — W r. 1822, *a*) w gotowiznie tal. 245,938 dg. 4 f. $10\frac{3}{10}$. *b*) w aktywach tal. 415,999 dg. 12 f. $7\frac{2}{15}$. — W r. 1823, *a*) w gotowiznie tal. 529,295, f. $1\frac{7}{60}$. *b*) w aktywach tal. 441,677 dg. 19 f. $10\frac{22}{30}$.

W ciągu r. 1822 ukończoną została rewizyia i uregulowanie depozytu przy Trybunale cywilnym Woiewództwa Lubelskiego, tudzież odzyskano od Rządu Austryiackiego papiéry hypoteczne, dotyczące się depozytów przy Trybunałach w Woiewództwach Po-Galicyyskich będących, które przy nowéy regulacyi hypotek użytemi były.

Równie Depozyta znayduiące się przy Sądach Kryminalnych i poprawczych, z powodu szczupłego składu osób tychże Sądów, dotąd mniéy troskliwie utrzymywane, zostały uporządkowane; gdzie zaś tego potrzeba się okazała, przeznaczone były szczegółowe rewizyie.

Zaległe Rachunki.

Wszystkie iuż Sądy w przeciągu upłynionych czterech lat, zaległe złożyły rachunki, z dwóch tylko Sądów dotąd złożonemi być nie mogły, mianowicie rachunki, Sądów Pokoiu Lipnowskiego i Powiatu Pyzdrskiego; piérwsze zaginęły i pomimo nayściśleyszego śledztwa wynalezionemi być nie mogą, potrzebne iednak obiaśnienia co do stanu wpływów i wydatków Sądu tego iuż są zebrane i do zadecydowania Izbie Obrachunkowéy złożone. Rachunki zaś Sądu Pokoiu Powiatu Pyzdrskiego ieszcze pozostały w Królestwie Pruskiém i o ich odzyskanie Kommissyia Rządowa Sprawiedliwości zniosła się z Kommissyią Rządową Przychodów i Skarbu. — Wreszcie rachunki przez Kommissyią Rządową Sprawiedliwości Izbie Obrachunkowéy składać się maiące, żadne nie zalegaią.

Działania Kommissyy Hypotecznych.

W kolei prawem Seymowém o hypotekach i przywileiach oznaczonéy, Kom-

missyie hypoteczne odbyły pierwiastkową regulacyią hypotek, w r. 1820 w Woiewództwie Kaliskiém, w r. 1821 w Woiewództwie Płockiém i Augustowskiém, w r. 1822 w Woiewództwie Podlaskiém, w roku zaś następnym 1823. w Woiewództwie Lubelskiém.

I tak w Woiewództwach tych, własność nieruchomości regulacyi ulegaiących, iest zapewniona, prawa rzeczone ściśle oznaczone i główna podstawa kredytu kraiowego utwierdzona.

Gotowe wydatki zaliczone były przez skarb publiczny, a następnie w każdém Woiewództwie po zupełném ukończeniu działań Kommisyi hypoteczný, proporcyionalnie rozłożone na właścicieli i od tychże ściągane.

(Ciąg dalszy nast.)

CIELĘ.

(Bayka.)

Cielę rzekło do siebie: „Jak ia będę wołem,
Pysznić się też to będę mém rogatém czołem;
Pewnie to wielki zaszczyt wspaniały i drogi,
I wielki rozum znaczy, na głowie mieć rogi;
I gdyby kto rzekł wtedy niemiłe mi godło:
„Patrzay, to głupie cielę!“ — tobym go pobodło.

A...—

NAYSŁAWNIEYSZE ECHO.

Naysławnieysze echo iest koło Medyiolanu w Willi Simmonetta. Wystrzał pistoletu powtarza ośmdziesiąt razy. Wymówić tam słów kilka, wnet ie echo powtarza po kilkakrotnie, a zwłaszcza stopniowo co raz słabiéy i słabiéy.

— w —

NA DOKTORA.

Prawda, że to nie mała chluba dla Doktora,
Że się przeniósł Leander do wieczności wczora;
Choć zasług nie położył — wieczności dostąpił;
Dla czego? — bo mu Doktor medycyn nie skąpił.

—o....k....

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 17. Lipca dano po raz trzeci Twardowskiego. Znowu tym razem był ukrócony, a nawet tak dalece, że końca niebyło. Heczepeczego grał P. Smochowski i czynił co mógł, by nam trafną grę P. Rudkiewicza wynagrodził, który przez słabość tego wieczora grać nie mógł. Już wpływ lata cznć się daie na teatr, widzów znacznie się pomnieysza.

X. X.

Miłośnikom przyiemnéy Muzy Alex. Hr. Fredry donosimy, że ten autor napisał znowu dwie nowych sztuk: Odludek i Poeta, tudzież Kobiety z Huzarami. Obie umieszczone będą w zbiorze dzieł iego, który iuż niezadługo wydany zostanie.

— w —

(Artykuł nadesłany.)

Do wiadomości dla towarzyskiego życia naywięcéy czytanych.

Szanowny Redaktorze Rozmaitości warszawskich!

Wiadomość — którąś z dnia 23. Czerwca r. b. przez korrespondencyią ze Lwowa, o Lwowie otrzymał, i w Nrze. 27. swoich Rozmaitości pod godłem: *Varietas delectat* łaskawie umieścić raczył, tak nas wszystkich Lwowianów zbudowała i zabawiła, żeśmy Tobie Szanowny Redaktorze za to, publiczną podziękę złożyć postanowili.

Nieiestto fraszką wydawać pismo pożyteczne; ale wydawać pożyteczne i arcyzabawne razem — otóż to sęk!.. *non plus ultra!...*

Życzymy Ci szczęścia Szanowny Redaktorze! iesteś na dobréy drodze.... wszedłeś w korrespondencyią, która Ci wiele zaszczytu, a twoim czytelnikom nie mało pociechy przyniesie....

Czémże są listy Polikleta o Rzymie, czém Anacharzysa podróże po Grecyi, w porównaniu z iednym tylko artykułem lwowskiego Korrespondenta o Lwowie!... Jeden tylko listek w Rozmaitościach w., a iuż ón obiął: oświatę — obyczaie — kasty — ięzyk — młodzież — damy — teatr — aktorów — dzieła — księgarnie — księgarzy — ich umieiętność — drukarnie — i t. d — i t. d., a to wszystko iak dokładnie, z iaką gruntownością, iak logicznie, iak wybornym stylem!... Kurdesz nad Kurdeszami!...

Naypociesznieyszą dla nas było rzeczą Mości Redaktorze, gdyśmy czytali w twoim Korrespondencie, iż Rozmaitości lwowskie dla *tego* nigdy nad mierność wzbić się nie mogą, że się żywią przedrukowaniem z pism i Gazet warszawskich, a ieżeli maią gdzie niegdzie dobry artykuł, to

iest swóy własny, giną te efemerydy w odcięcie przedrukowanych!

Jakkolwiek powszechnie iest wiadomo, iż pisma dzienne, czyli tak zwane ulotne, podobne są do wieków, które się nieustannie powtarzaią; przecież żaden nam dotąd Redaktor tak szczérego o tém nie uczynił wyznania!...

Nie chcemy tu mówić o małych byczkach przeciw polszczyznie, bo nam o tém mówić nie wolno; nam, którzy nawet nie wiémy: „gdzie iesteśmy i dokąd idziemy" ale że się to bydełko i pod prassę Rozmaitości w. wkradł, przekonywa nas właśnie tenże nieocacany artykuł Korrespondenta lwowskiego. Wszakże my się temu dziwić nie będziem, gdy zważymy: że ten artykuł był pisany w chwilach dorywczych, wolnych od zatrudnień i zabaw kontraktowych; pisany w roztargnieniu przez Korrespondenta, który pisał w czambuł to wszystko, co mu pod oczy (a nie pod rozum) podpadło; pisany śród gwaru dam lwowskich, które na grubiański zakróy tonu młodzieży naszéy, przed nim skargi zanosiły; pisany nakoniec pośród wielu, a bardzo światłych, a młodych literatów, którzy nas (Bóg wié iakiémś) pismem czasowém uraczyć zamyślaią, pisany w zmartwieniu dla tego, że ci bardzo światli a młodzi literaci, tak mało do nauk zachęcani bywaią! Otóżto artykuł nad artykułami! godzienże ón prassy Rozmaitości warsz.?.. Cóżto? śmieiesz się Szanowny Redaktorze Rozm. war.?... Ten śmiéch zdradził Cię.... iuż się domyślamy;.... chciałeś swego Korrespondenta ze Lwowa, tegoto miłośnika oświaty, na śmiéch wystawić.... Poznałeś w nim ślepego gawronka i obrałeś własny iego artykuł na operatora. — No, ieżeli mu ten oczu nie przekole — nigdy ón nie przeyrzy. Z.A.

W liście pisanym z Petersburga z dnia 6. Lipca 1825. czytamy o Lipińskim co następuie: — „Dnia 14. Czerwca d. s. dał koncert JP. Lipiński w ogromney sali kupieckiéy giełdy, graniem swoiem wszystkich tu oczarował; Gazety nietylko ruskie ale i francuskie są napełnione pochwałami, a chociaż teraz nikt nie daie koncertów, bo pora do tego naygorsza, z przyczyny, że cała Gwardyia w obozie o mil kilka z tąd rozłożona, a możnieysi wszyscy obywatele mieszkaią przez lato w wieyskich domach, iednak zgromadzenie było liczne; przeszło 500 osób liczono; bilet płacono po 10 rubli bomażnych. — Cała publiczność żądała, aby powtórzył koncert, lecz P. Lipiński wymówił się od tego, że ma potrzebę prędkiego wrócenia się do Lwowa, przyrzekł iednak przybydź tu na zimę, tudzież do Moskwy, gdzie podobnież iak naylepiéy był przyięty; ieżeli słowa dotrzyma, to można zaręczyć, że w tych dwóch stolicach znaczne odniesie korzyści. — Grywał ón także i w domach prywatnych; Xiążę Galiczyn ofiarował mu w prezencie tabakierkę złotą z napisem: *Hommage du Pce. Galitzin à M. Lipinski, dont l'incomparable talent lui a procuré des jouissances qu'il ne connoissoit pas.* P. Lipiński wyieżdża za parę dni do Lwowa."

Z Paryża. — Biblioteka po Langlesie idzie tu na licytacyią. Zawiera 4364 rękopismów wschodnich. Z tych szczególnieyszą zwraca uwagę statystyczny turecki rękopism pewnego Wezyra, który 1000 franków kosztował.

De La Martine sławny Śmiercią Sokratesa napisał właśnie nowe dzieło Śmierć Child Harolda, gdzie prowadzi daléy awantury Lorda Byrona. (*Zeitung für die eleg. Welt*)

Wyszły iuż *Chansony* Berengara. Jeden z nich poświęcony Lafayettemu w Ameryce.

Pan Zui w dalszym ciągu zasilił Dzienniki Mód następuiącym artykułem: „Gdybym był żonaty, wyrzekłbym się naprzód tych wszystkich niedorzeczności, które cechuią każdy dzień życia, młodego człowieka, tych wydatków nierozsądnych, z których czasem smutne skutki wynikaią, owych wielkich obiadów, które nużą ciało i czynią umysł ociężałym. Gdybym był żonaty, chciałbym kochać żonę, gdyż zdaie się, iż to musi być ciągłą męczarnią żyć z osobą, któréy się nie kocha, wiém, że wiele małżeństw iest, w których mąż i żona widzą się ledwo przez godzinę na dzień, a rozumiem, iż przyiemniéy szukać żony, iak unikać. Gdybym był żonaty, chciałbym, żeby moia żona była wspominaną za wzór, nie dla swéy twarzyczki, dowcipu toalety, obeyścia się, iednak chciałbym - żeby to wszysko w niéy było piękne, i żeby uważaną była przez to połączenie wdzięków i przymiotów. Gdybym był żonaty, nie spotkanoby mnie samego na widowisku lub spacerze, nie wstydziłbym się, choćby mnie widziano, iak prowadzę moię żonę, obawiałbym się ieszcze mniéy śmieszności, iaką głupcy chcieliby okryć dobrych mężów; trzy czwarte części tych ludzi podobni są do bayki o lisie, niemogąc pozyskać szczęścia, staraią się zemścić, żartuiąc z ludzi szczęśliwych. Gdybym był żonaty, chciałbym mieć wiele dzieci, bo one tworzą łańcuch, którego każde ogniwo, tém ściśléy połącza szczęśliwych małżonków. Gdybym był żonaty, mógłbym mieć osobny pokóy, gdziebym spokoynie pracował, ale niechciałbym, żeby to trwało przez 24 godzin. Gdybym był żonaty, nie ubiegałbym się za kobietami, gdyż kochałbym tylko moię żonę, ale iednak chciałbym być przyiemnym, grzecznym dla innych, aby ię wprawić w zazdrość o iéy szczęście. Oddawałbym hołd piękności, szukałbym towarzystwa téy płci, i żona nie gniewałaby się o to, gdyż zbieraiąc ieden kwiat, wolno iest oddychać wonią innych. Gdybym był żonaty, nie byłbym zazdrośny, bo zazdrość wprowadza w zły humor, a zły humor odstręcza miłość; nie byłbym także zbyt ufaiącym, gdyż kobiéty często biorą nasze zaufanie za oboiętność, i może maią słuszność. Gdybym był żonaty, chciałbym mieć wiele przyiaźni dla moiey żony, bo przyiaźń przeżyie miłość, życzyłbym sobie, żeby miała talenta, znała muzykę, lubiła czytać, gdyż kobieta lubiąca piękne sztuki nie znudzi się będąc samą, a mąż przymuszony iest czasem odeyść. Gdybym był żonaty, brałbym z sobą żonę prędzéy na widowisko, iak w towarzystwo. pozwalałbym iéy tańczyć z kim chce, ale walcowałaby tylko ze mną. Gdybym był żonaty, nie chciałbym, żeby moia żona miała zbyt poufałą przyiaciółkę, z którąby częściéy przebywała, iak z mężem, i przy któréy musiałbym często na palcach chodzić, aby się na mnie żona nie gniewała. Gdybym był żonaty, nakoniec wybierałbym starannie osoby, którebym przyymował u siebie, pożegnałbym tych Ichmościów, którzy nayczęściéy w tenczas przychodzą, kiedy męża w domu niema, i nie opuściłbym moiey żony z nikim, iak tylko ze mną."

Na całéy ziemi iest teraz 200 milionów chrześcian, katolików 90, a 75 mili. protestantów.

Sprostowanie. — W przeszłym Nrze. Rozm. lwows. w artykule Kontrakty, na str. 230, przed. 2, wier. 21, miasto *miewali*, czytay: miewały, na st. 232, pr. 1, wi. 7, miasto *przystępna*, czyt. przystępny.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Pillerów.